

Kizwalter, Tomasz

"Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego", Ryszard Przybylski, Warszawa 1983 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 76/4, 892-898

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

zugunsten einer politischen Emanzipation der Republik gekommen (s. 42). Może winno być *vor* a nie *von*, ale i wówczas określenie owej sytuacji budziłoby zastrzeżenia. Zbyt daleko idącym wydaje się twierdzenie, że w marcu 1791 r. Rosja prawdopodobnie była gotowa do rozbiorowego porozumienia z Prusami (s. 46); cytowane w przypisie 82 źródła nie dają dostatecznej podstawy do takiej interpretacji. *Lapsus calami* stanowi zdanie, że sejm 1793 r. *über die von Russland und Österreich diktierten Unterwerfungsverträge debattierte* (s. 51). W sposób niepełny wyjaśniono działanie *liberum veto* pisząc, że dawało ono poszczególnemu posłowi możliwość obalenia każdego postanowienia sejmowego (s. 76). Zbyt katoryczne jest twierdzenie, że już w połowie XVIII w. w Polsce *eine politische Mobilisierung der Adels-gesellschaft für aufgeklärte Reformbestrebungen in Gang kam* (s. 77), zwłaszcza że niesłuszne jest przypisywanie oświeceniowego charakteru wszelkim dążeniom reformatorskim. Dobrze pokazał to E. Rostworowski na przykładzie „Głosu wolnego”. Błędną jest informacja, że w 1791 r. jedną z reform dotyczących sejmu była „zmiana prawa wyborczego na korzyść mieszczaństwa” (s. 79). Szkoła Rycerska nie powstała w 1763 r., jej początki sięgają 1765 r. (s. 79). Pisząc o początkach reform położenia prawnego chłopów lepiej byłoby zamiast o „Zbiorze praw” Zamoyckiego (nb. z 1778 a nie 1776 r.) wspomnieć o ustawodawstwie insurekcyjnym (s. 79). Praca R. Wołoszyńskiego „Polska w opiniach Francuzów XVIII w.” dotyczy czasów wcześniejszych a nie ocen Konstytucji 3 maja i Insurekcji (s. 112). Po uwagach krytycznych Rostworowskiego („Sprawa aukcji wojska”, s. 178) lepiej było nie zapewniać, że projekty Potemkina zostały „dokładnie zrekonstruowane przez Askenazego” (s. 109).

W zamieszczonym na końcu książki wyborze ważniejszych publikacji źródłowych można by sobie darować popularyzatorski wybór tekstów do historii Polski przez niżej podpisanego, „Archiwum Wybickiego” oraz polskie częściowe tłumaczenia pamiętników Stanisława Augusta. Natomiast warto by dorzucić niemieckie tłumaczenie tychże pamiętników wydane w Monachium w 1917 r., publikowaną przez C. de Mouy korespondencję z p. Geoffrin oraz pamiętniki S. Lubomirskiego wydane przez Konopczyńskiego. Do opracowań wymienionych w starannie sporządzonych wskazówkach bibliograficznych a w większej jeszcze liczbie cytowanych w przypisach proponowałbym dodać prace J. Feldmana: „Polska w dobie wielkiej wojny północnej” i „Polska a sprawa wschodnia 1709—1714”, W. Mejsbaum, „O tron Stanisława Augusta”, G. Łukowskiego, „The Szlachta and the Confederacy of Radom”, J. A. Wildera, „Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775”, J. Dutkiewicz, „Prusy a Polska w dobie Sejmu Czteroletniego”. Nieodrodną też pozycją ze względu na wykorzystane i cytowane we fragmentach materiały pozostaje Sołojewa „Istorija Rossii”. Można by zaś zrezygnować z powoływania prac popularyzatorskich a zasadniczej rewizji warto by poddać zestaw prac dotyczących Insurekcji. Przy niektórych pracach (K. Rudnickiego, J. Wąsickiego, J. Łojka) dobrze by było wskazać krytyczne ich omówienia recenzyjne.

Mam nadzieję, że powyższe, może zbyt drobiazgowo uwagi, w jakiejś mierze przydadzą się autorowi przy ewentualnym nowym, rozszerzonym wydaniu jego cennej pracy. W niczym zaś nie obniżają zdecydowanie pozytywnej jej oceny.

Jerzy Michalski

Ryszard Przybylski, *Klasycyzm czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983, s. 444, ilustr.

„Nie interesuje mnie prawda naukowa o tekście. Interesuje mnie to, co Stary Testament nazywa mądrością. Tego szukam w literaturze, albowiem oni nie pisali dla uczonych, którzy popisują się sprawnością jakiejś wypichconej przez siebie na-

ukowej metody badań. — Kto ma ochotę, niech sobie pozuje tę sieczkę. Ja tam będę czytał teksty ze świadomością naszego wspólnego niepokoju”¹.

Swe pisarskie credo przedstawia Ryszard Przybylski w słowach pełnych pasji i gryzącej ironii. Ostrość sądów zaskakująca w dobie opinii gładkich przeważnie i wyważonych aż do przesady, ślizgających się często po samej powierzchni zjawisk. Autor dzieła o klasycyzmie stara się zawsze sięgać do istoty rzeczy; jest poszukiwaczem wartości, bywają to zaś poszukiwania fascynujące. Niech nas nie myli demonstracyjne lekceważenie „naukowej prawdy o tekście” — pisarstwo Przybylskiego opiera się na głębokiej erudycji.

Ow wyborny znawca literatury dał nam obecnie książkę niezwyklego formatu: zdumiewająco sugestywną, chwilami budzącą podziw, chwilami sprzeciw, urzekającą i irytującą zarazem. Powstawała w ciągu kilkunastu lat, od końca 1968 r. począwszy; jest dziełem złożonym, wielowarstwowym, traktującym o literaturze, historii, polityce i „prawdach wiecznych”. Spróbuję przedstawić najpierw jej wątek historycznoliteracki.

Pisze Przybylski o klasycyzmie doby porozbiorowej, zjawisku przez długie lata pograżonym nie tyle w zapomnieniu, co w śmieszności. Wysztychony przez młodych romantyków, znalazł się klasycyzm przełomu XVIII i XIX wieku na marginesie polskiej tradycji kulturalnej; wywodzące się z czasów walki między dwoma pokoleniami twórców epitety zadomowiły się w krytyce literackiej i akademickiej polonistyce. Mówiono o „pseudoklasycyzmie”, literaturze wtórnej, nierzadko grafo-mańskiej. Oznaką, iż ten stan rzeczy uległ ostatnio zmianie, jest wejście w obieg naukowy terminu „klasycyzm postanisławowski”, określenia pozbawionego już pejoratywnego odcienia. W sposób bardziej rzeczowy spojrzano na utwory poetów takich, jak Kajetan Koźmian; porozbiorowy klasycyzm, z którego zrzucano wreszcie karykaturalnie skrojoną szatę, stał się równoprawnym obiektem badań literaturoznawców².

Przybylskiemu chodzi wszakże o sprawę znacznie ważniejszą niż uznanie literackiej wartości klasycyzmu postanisławowskiego. Pragnie wydobyć zawartą w nim mądrość — owoc dramatycznych przeżyć ludzi, będących świadkami upadku Rzeczypospolitej. „Pokolenie, które przeżyło rozbiory i unicestwienie państwa, zgromadziło jedyne w swoim rodzaju tragiczne doświadczenie. Jego gorzkie doznania złożyły się na wiedzę, dzięki której mogło się ono pokusić o odpowiedź na szereg pytań dotyczących spraw ostatecznych” (s. 5).

Pierwsza część rozprawy poświęcona jest analizie idei klasycyzmu europejskiego, pojmowanego nie tylko jako styl literacki, ale również jako określona wizja świata, system wartości wykraczający daleko poza granice pokutujących jeszcze w literaturze naukowej uproszczonych wyobrażeń. W swych rozważaniach powołuje się autor na inspirującą rolę pisarstwa Wacława Berenta i Bolesława Micińskiego, przede wszystkim jednak podkreśla znaczenie wnikliwej lektury dzieł klasyków. „Trzeba zrobić wszystko, aby ujawnić treść tekstu, jego piękno i jego tajemnice, nawet jeśli nie potrafimy ich rozwiązać. Do testamentu przodków możemy dotrzeć tylko dzięki hermeneutyce, która traktuje tekst jako przesłanie mądrości zmarłych ludzi, bez której nasze życie jest kłamstwem, niewiedzą i poniżeniem” (s. 8).

W drugiej części swego studium dokonuje zatem Ryszard Przybylski interpretacji siedmiu utworów, uznanych za najwybitniejsze w dorobku porozbiorowego

¹ R. Przybylski, *Oni nie pisali dla uczonych...*, „Odra” r. XXIV, nr 3 (270), marzec 1984, s. 38, 42.

² Zob. zwłaszcza: P. Zbikowski, *Klasycyzm postanisławowski*, Warszawa 1984; tenże, *Zagadnienia klasycyzmu postanisławowskiego*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu Oświecenia*, seria II, pod red. Z. Golińskiego, Wrocław 1977, s. 129—216; tenże, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel (1797—1814)*, Wrocław 1972.

klasycyzmu. Z analitycznym mistrzostwem docieka ukrytych w nich tajemnic naszego życia narodowego. Kolejne rozdziały — w porządku chronologicznym, który staje się problemowym — ukazują nam pełne napięcia sceny z dziejów walki o przetrwanie wartości, stanowiących o istocie pojęcia Królestwa Polskiego.

W „Rozmowach umarłych” Ignacy Krasicki, dając rodakom wzory życia godnego, stara się chronić ich przed niszczącą siłą rozpacz; w obliczu kataklizmu politycznego uczy cenić wartość kultury narodu („Katabaza Księcia Arcybiskupa Gnieźnieńskiego”). Stanisław Trembecki, autor „Sofiówki”, doświadcza kruszenia się oświeceniowego, deistycznego obrazu świata i heroicznie zмага się z ogarniającym go poczuciem absurdu rzeczywistości („Rozpacz libertyna”). „Płaszcz proroka” przywdziewa w tym czasie Jan Paweł Woronicz, „Hymnem do Boga” wpajając Polakom wiarę w odrodzenie ojczyzny („Kubrak pośmiewiska”). Cyprian Godebski w „Wierszu do legiów polskich” zdaje sprawę z bolesnych kolei losu legionistów („Dusza zamordowanego Królestwa”).

Klasycyzm postanisławowski rozdarty był między rozpacz a nadzieję: w pierwszych latach po trzecim rozbiore przeważała rozpacz — epokę wielkich nadziei otwarło podjęcie sprawy polskiej przez Napoleona. Alojzy Feliński ukazywał wówczas w „Barbarze Radziwiłównie” majestat politycznych tradycji Rzeczypospolitej („Testament zamordowanego Królestwa”). Olsniony gwiazdą cesarza Francuzów Kajetan Koźmian posuwał się w swych odach aż do bałwochwalstwa, a po klęsce Napoleona przeżywał głęboki kryzys wewnętrzny („Idzie nam o wszystko”). Zawiedziony zmiennymi koniunkturami politycznymi, oparcia szukał w wytrwałej pracy nad doskonałym od kilkunastu lat poematem „Ziemiaństwo” — apologią moralnej wartości ziemiańskiego bytowania („Zagroda polskości”). Ostatni rozdział („Romantyzm jako przepaść klasyka”) wprowadza nas w problematykę ścierania się klasycznej i romantycznej wizji świata. Tytuł zakończenia książki — „Wieczna polskość” — wskazuje główny wątek „Klasycyzmu”.

Krótką dygresją — zgodnie z konwencją przyjętą dla tego rodzaju syntez autor zrezygnował z przypisów. Bibliografia, obszerna i starannie dobrana, ma układ dostosowany do konstrukcji całej rozprawy: dla części pierwszej książki obejmuje opracowania ogólne, z wyodrębnieniem pozycji dotyczących terminu „klasycyzm”, oraz prace odnoszące się do kilku tematów bardziej szczegółowych; dla części drugiej dzieli się na teksty omawianych poetów, cytowane źródła, wreszcie opracowania — osobno w przypadku każdego rozdziału. Co do strony edytorskiej: „Klasycyzm” opatrzony został kilkudziesięcioma ilustracjami — dodaje im wartości interesujący komentarz, natomiast poziom poligraficzny skłonić może do rozważań smutnych, choć z pewnością niezbyt odkrywczych.

Wracając do spraw najważniejszych: w kilkunastu zdaniach, w sposób skrajnie uproszczony usiłowałem przedstawić zarys zawartości książki niezwykle bogatej w treści. Zabieg ten przybliżyć może poruszoną w „Klasycyzmie” tematykę, nie daje natomiast żadnego wyobrażenia o hermeneutycznych zdolnościach autora — każdy czytelnik zapoznać się musi z nimi samodzielnie, czerpiąc z lektury rzadko osiąganą satysfakcję. Nie czuję się też w żadnej mierze kompetentny do dyskusji nad literaturoznawczą stroną studium Przybylskiego. Głos w tej sprawie niech zabiorą specjaliści, ja natomiast mogę tylko z wdzięcznością korzystać z wielu ustaleń autora.

Ponieważ jednak książka ta jest nie tylko syntezą historycznoliteracką, lecz również pracą z zakresu historii idei, zaś prowadzone w niej rozważania nawiązują nieustannie do problematyki dziejów politycznych i społecznych, sądzę, iż warto zastanowić się nad ową pozaliteracką warstwą „Klasycyzmu”.

Jego autor nie ukrywa swych sympatii i antypatii, oceny formułuje w sposób zdecydowany, czasem nawet dosadny. Prowadzi to do skutków wielorakich. Z jed-

nej strony przewycięża się dzięki temu dość powszechną obecnie tendencję do unikania wyraźniejszych deklaracji w kwestiach istotnych, skłonność do używania słów pustych w gruncie rzeczy. Z drugiej strony jednak przychodzi zapłacić za tę wyrazistość wypowiedzi zniekształceniem przedstawionego obrazu przeszłości. Kwestie bardzo złożone bywają rozpatrywane w trybie nazbyt kategoriycznym, zjawiska niejednoznaczne tracą swą wielowymiarowość. Ryszard Przybylski poszukuje w historii znaczeń; jest poszukiwaczem wyjątkowo utalentowanym i wyjątkowo namiętnym. Nieczęsto spotkać można badacza, który nisko ocenił prace wyrzuca „w furii przez okno” (s. 395). Namiętność ta w znacznym stopniu stanowi o wartości „Klasycyzmu”, ale prowadzi też czasem autora do uproszczeń.

Zacznijmy od kwestii Oświecenia — to pierwsze z zagadnień dużego formatu, nasuwających się na myśl przy lekturze książki. Każde z nich wymagałoby osobnego, wyczerpującego omówienia; w tym miejscu jestem w stanie zasygnalizować tylko moje zastrzeżenia wobec koncepcji autora.

Swój stosunek do Oświecenia określa Przybylski jasno, pisząc o „zasłużonej skądinąd klęsce ideałów oświeceniowych i rewolucyjnych” (s. 391). Niezależnie jednak od tej surowej, przynajmniej, oceny, zaprezentowana w „Klasycyzmie” wizja „wieku światła” budzi szereg wątpliwości. Kilkakrotnie natrafiamy w tekście na wzmianki o absolutyzmie oświeconym, a raczej — w ujęciu autora — „niby oświeconym”, traktowanym jako „dzika karykatura absolutyzmu Ludwików” (s. 101). Ocena ta wydaje się zbyt jednostronna. Przybylski patrzy na problem oświeconego absolutyzmu przez pryzmat agresywnych wobec Polski działań mocarstw ościenych — pamiętajmy wszakże, iż oświeceni absolutyści panowali w wielu innych krajach. Lecz jeśli nawet pozostaniemy tylko przy przykładzie Prus, Austrii i Rosji, przesadą jest przypisywanie wpływowi idei oświeceniowych skutków ograniczających się do doskonalenia funkcji państwa policyjnego. Nie sądzę, aby zaborcze apetyty Fryderyka II wzrastały w znaczniejszy sposób po filozoficznych debatach; źródła koncepcji rozbiorowych należałoby chyba szukać gdzie indziej. Nie da się natomiast zaprzeczyć, iż tenże Fryderyk — postać skądinąd niesympatyczna, polityk brutalny i cyniczny — zniósł w swym państwie tortury, zreformował nauczanie i sądownictwo. Miał oświecony absolutyzm liczne ciemne strony, trudno jednak ująć jego istotę w stwierdzeniu, że „grzechy absolutyzmu oświeconego wobec osoby ludzkiej były ogromne” (s. 101).

Problem związków myśli oświeceniowej z absolutystyczną formą rządów pojawia się na marginesie rozważań autora „Klasycyzmu”; znacznie ważniejsza jest kwestia Oświecenia polskiego — jego natury ideowej i miejsca w życiu naszego społeczeństwa na przełomie XVIII i XIX wieku. Po przeczytaniu książki Przybylskiego można odnieść wrażenie, iż rodzime Oświecenie było dla narodu zjawiskiem bez większego znaczenia, wątłym chwastem w bujnie rozkwitającym ogrodzie polskiego świata duchowego, rolę ideowego przewodnika Polaków odgrywał natomiast klasycyzm, dominujący w naszej kulturze począwszy od wstąpienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego. „Kiedy najbardziej światła część społeczeństwa rozpoczęła wraz z królem naprawę Rzeczypospolitej, kiedy na miejsce rozpadłej struktury postanowiono zbudować nowożytnie państwo parlamentarne, ład równie ludzki, co silny, klasycyzm, który zawsze ciążył ku formom harmonijnym, stał się wyjątkowo sprawnym współorganizatorem tej odnowy. Uczestniczył w reedukacji ideowej i artystycznej narodu” (s. 100).

Znika zupełnie z tej wizji Oświecenie stanisławowskie, kiedy zaś autor zaczyna mówić o Oświeceniu porobiorowym, rychło orientujemy się, że chodzi mu tylko o przedstawienie dowodów ostatecznego upadku tendencji oświeceniowych w ciągu kilku lat po katastrofie państwa. Jako typowy, choć zarazem nieprzeciętny swym talentem przedstawiciel ostatniego pokolenia oświeconych występuje w „Klasycyz-

mie” Trembecki. Pokazano go z sympatią — jest wyrafinowanym epikurejczykiem, jednym z ostatnich naszych „wielbicieli Lukrecjusza”, człowiekiem znękanym przez życie, libertynem czasami żalonym, czasami wzniosłym. W jego „Sofiówce” ujrzał autor „gorzkie podsumowanie bolesnych antynomii polskiego Oświecenia”, świadectwo „gorzkiej bezsilności wobec zadań, jakie postawiło przed narodem nieszczęśliwiego rozbiór” (s. 139—140).

Czy rzeczywiście wydany w 1804 r. poemat opisowy Trembeckiego uznać można za „kamień grobowy” polskiego Oświecenia? Wiele przemawia za tym, iż Ryszard Przybylski nie docenia żywotności oświeceniowych wzorów myślenia. Pozostanmy w kręgu bohaterów „Klasycyzmu” — przy charakterystyce ich poglądów nadaje autor ideom Oświecenia sens dość specyficzny: spuścizna XVIII wieku staje się uosobieniem „rozumu odciętego od cnoty” (s. 119), bezdusznego, wyjałowionego z wszelkich humanistycznych wartości racjonalizmu i materializmu. Przywiązanie do oświeceniowych idei czyni Trembeckiego duchowym bankrutem; Krasicki prawdziwą wielkość osiąga w momencie odrzucenia dziedzictwa „wieku światła”. Według Przybylskiego porozbiorowy klasycyzm szybko wyzwala się spod wpływów Oświecenia — w kulturze polskiej zwyciężają tendencje przeciwne oddziaływaniom „stulecia Woltera”.

Czasy, o których traktuje „Klasycyzm”, nazywa się nieraz „epoką przełomu”; kulturę takich okresów cechuje z reguły znaczna niejednorodność. Trudno przesądzić, co decydowało o duchowej tożsamości bohaterów książki Przybylskiego — jest to z pewnością kwestia sporna, być może nawet niemożliwa do ostatecznego rozstrzygnięcia. Słuszna wydaje mi się jednak teza, iż owej „epoce przełomu” do początku lat dwudziestych w sposób wyraźny ton nadawała oświeceniowa formacja kultury⁸. Koncepcja ta jest bardzo przekonywująca — pod warunkiem przyjęcia modelu Oświecenia odmiennego od tego, którym posługuje się Ryszard Przybylski. Autor nazbyt jednoznacznie wiąże pojęcie oświeceniowości z tendencjami wolteriańsko-libertyńskimi, nadając im na dodatek rysy mocno zdemonizowane. Sądzę, że w rzeczywistości Oświecenie było strukturą znacznie bardziej skomplikowaną i różnorodną. Twórczość „filozofów” bez wątpienia zabarwiała w szczególny sposób wiek XVIII, nie znaczy to wszakże, aby można na tej podstawie utożsamiać terminy „oświecony” i „libertyn”.

Na przełomie stuleci Oświecenie wchodzi w fazę zmierzchu — był to jednak proces znacznie dłuższy, a zarazem ciekawszy niż to sugeruje praca Przybylskiego. Wolnomyślicielstwo sąsiadowało wówczas z przejawami odrodzenia religijnego, ślady społecznego radykalizmu z coraz bardziej widocznymi skłonnościami zachowawczymi. Idee Oświecenia doświadczały w tym czasie rozmaitych kolei losu — modyfikowano je, podważano ich sens, czasem odrzucano. Lecz dopiero wystąpienia młodych romantyków przyniosły ze sobą pierwsze oznaki pojawienia się nowej formacji kultury. Do tego momentu Oświecenie nie miało w istocie żadnej prawdziwie znaczącej intelektualnej przeciwwagi (nurt tradycjonalistyczny, choć wpływowy, pozbawiony był odpowiedniego ciężaru gatunkowego). Autor widzi w roli zwycięskiego przeciwnika Oświecenia klasycyzm, wtapiając go z jednej strony w tradycję antyeczno-chrześcijańską, z drugiej — w rodzimy system wartości.

Czy można jednak czynić klasycyzm zjawiskiem równoważnym swymi wymiarami i znaczeniem całej formacji oświeceniowej? Staram się w niczym nie lekceważyć głębokiego sensu, jaki również w moim przekonaniu kryła myśl klasyków. Ale uważam, że klasycyzm omawianego okresu mieścił się w granicach Oświecenia. To prawda, iż w łonie oświeceniowej formacji kultury doktryna klasycyzmu była ciałem do pewnego stopnia obcym: przejęta z Francji Ludwika XIV, niełatwo

⁸ J. Maciejewski, *Oświecenie polskie. Początek formacji, jej stratyfikacja i przebieg procesu historycznoliterackiego*, [w:] *Problemy literatury*, s. 44—47.

godziła się z niektórymi wartościami Oświecenia. Wypadałoby tu jednak mówić nie o konflikcie, lecz o współistnieniu — łatwiejszym bądź trudniejszym.

Dlatego też brak mi bardzo w kreslonych przez Ryszarda Przybylskiego portretach klasyków wyraźniejszych akcentów, wskazujących na oświeceniowe cechy mentalności tych ludzi. Cechy silnie zróżnicowane — tak, jak zróżnicowane było Oświecenie. Wiele uwagi poświęca autor społecznym i politycznym koncepcjom Staszica, odnosi się wszakże wrażenie, jakby nie wykazywały one istotniejszych związków z ideologią oświeceniową; całkowicie poza obrębem zainteresowania Przybylskiego znalazł się „Ród ludzki”. Ten dziwaczny w formie poemat historiozoficzny Staszica nie zasługuje przypuszczalnie na to, aby zajmowali się nim bliżej historycy literatury. Nie należało chyba jednak pomijać go zupełnie milczeniem: rozpoczęty u schyłku istnienia niepodległego państwa, do ostatniej chwili niemalże poprawiany, wydany ostatecznie w latach 1819—20, dał dobitny wyraz deistycznym przekonaniom Staszica i jego przywiązaniu do oświeceniowych kategorii myślenia.

Tylko w przypadku Trembeckiego mamy do czynienia z uwypukleniem przez autora trwałości oddziaływania oświeceniowej edukacji — a przecież można by to właściwie powiedzieć o każdym z bohaterów „Klasycyzmu”, choć niekiedy stykamy się u nich z czymś, co nazwałbym „oświeconą krytyką idei Oświecenia”. Tak patrzył na świat Koźmian; również Jan Paweł Woronicz, którego osoby nie kojarzy się zazwyczaj z wpływami Oświecenia, znalazł się za młodu w kręgu promieniowania tych idei. Oddziaływań owych nie należy, jak sądzę, bagatelizować. Autorka wnikliwej pracy o Kościele polskim początków XIX wieku tak zarysowuje sylwetkę Woronicza: „Przy całym uwikłaniu swej polityki kościelnej i głoszonego przez siebie mesjanizmu narodowego we wsteczne prądy epoki Świętego Przymierza zachował on „oświeceniowe” otwarcie na dialog z odmiennymi postawami ideologicznymi i cieszył się aż do końca, obok opinii »obroncy religii i praw Kościoła«, opinią głębokiego patrioty i »kapłana oświeconego«, spadkobiercy duchownych koryfeuszy polskiego Oświecenia schyłku XVIII w.”⁴ Uważam, że Ryszard Przybylski przedstawił Woronicza bardzo plastycznie, ale jednostronnie. Na temat „oświeconego chrześcijaństwa” znajdziemy w „Klasycyzmie” skromną, jednozdaniową wzmiankę (s. 371) — myślę, iż problem ten wypadało rozważyć znacznie szerzej. Nie pojawia się wreszcie wcale w książce Przybylskiego Stanisław Kostka Potocki; brak mu było wprawdzie talentu literackiego, rozumiem zatem, że nie miało sensu poświęcać jego twórczości więcej uwagi. Lecz jeśli już szukamy „kamieni grobowych” polskiego Oświecenia, nie możemy zupełnie ignorować „Podróży do Ciemnogrodu”, utworu nieudolnego artystycznie, jednak ważkiego ideowo. Truizmem będzie stwierdzenie, że świadomość społeczna wyraża się nie tylko w dziełach wybitnych — warto zastanowić się, jak na tworzoną przez Przybylskiego wizję wpłynęłoby uwzględnienie, przynajmniej w niewielkim wymiarze, tekstów mniej znaczących literacko.

Jest w tej książce wiele tematów do dyskusji. Autor silnie podkreśla rolę religii i Kościoła w życiu narodu pozbawionego państwowości (s. 391). Można zgodzić się z tą oceną w odniesieniu do całego okresu zaborów. W latach 1795—1830 związki Kościoła ze sprawą narodową nie miały jednak charakteru jednoznacznego; sytuacja w tej dziedzinie bywała bardzo złożona⁵.

Przyznam się, że razi mnie używanie w stosunku do konstytucyjnego Królestwa Polskiego określeń takich, jak „bezczelna parodia Najjaśniejszej Rzeczypospoli-

⁴ E. Jabłońska-Deptuła, *Przystosowanie i opór. Zakony męskie w Królestwie Kongresowym*, Warszawa 1983, s. 23.

⁵ Tamże, *passim*; S. Kieniewicz, *Kościół polski i sprawa narodowa w XIX wieku*, [w:] *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982, s. 198—207; H. Dylągowa, *Duchowieństwo katolickie wobec sprawy narodowej (1764—1864)*, Lublin 1981, s. 41—95.

tej”, „kongresowy ochłap”, „plugawy zuchelek” czy „piekielna maszyna zaborcy” (s. 324, 353, 392). Namiętny stosunek do tematu nie musiał znajdować takiego akurat ujęcia. Długo można dyskutować o znaczeniu Królestwa dla naszego narodu, pamiętać trzeba jednak zawsze, iż trudno w tej kwestii o ostateczne rozstrzygnięcia. Aby pozostać przy sądach historyków literatury, pozwolę sobie przytoczyć pisane przed pół wiekiem słowa Juliusza Klei n e r a — nie po to, by podierać się jego autorytetem, lecz by wskazać odmienny sposób ujęcia rozważanych problemów: „I Księstwo Warszawskie, i Królestwo Polskie pod berłem Aleksandra — to surogaty w stosunku do Polski niepodległej. Lecz mimo wszystko jedno i drugie było naprawdę państwem polskim...”⁶.

Pisze Przybylski, omawiając poczynania romantycznych spiskowców, iż „nie ulega najmniejszej wątpliwości, że młodzi romantycy mieli rację” (s. 392). Zawsze warto jednak zostawić choćby cień wątpliwości — nawet kiedy jesteśmy głęboko przekonani o własnej racji.

Zawdzięczamy autorowi „Klasycyzmu” chwile niezapomnianej lektury, jego książka roztacza swoisty czar. Czasem głośno protestujemy — przynajmniej ja tak czyniłem. Ale i wtedy powinniśmy być wdzięczni za wynikającą z tego sprzeciwu inspirację.

Tomasz Kizwalter

John Bodnar, Roger Simon, Michael P. Weber, *Lives of Their Own: Blacks, Italians, and Poles in Pittsburgh 1900—1960*, University of Illinois Press, Urbana 1982, s. 285.

Praca poświęcona porównaniu mobilności Murzynów i dwóch najliczniejszych grup nowej emigracji dotyczy jednego z największych ośrodków przemysłu hutniczego. W świetle spisu 1900 r. było to trzecie, po Nowym Jorku i Chicago, skupisko polskich imigrantów z zaboru rosyjskiego. Wspomniany spis stanowi punkt wyjścia a zarazem najcenniejszy przekrój, przy czym autorzy posłużyli się zacierpniętą z rękopiśmiennych danych 20% próbką. Znalazło się w niej 560 Polaków — mężczyzn z zaboru rosyjskiego, 289 z pruskiego i 99 z austriackiego, co przewyższało próbkę włoską oraz Murzynów z północy, a ustępowało Murzyinom z południa. Ze względu na szczupłość próbki losy przybyszów z Galicji można było śledzić w ograniczonym zakresie. Komputerowe obliczenia oparte były na blisko 17.000 danych. Te badania dotyczące dziejów osób, rodzin i rejonów przez nie zamieszkałych finansowała m.in. Fundacja Rockefellera. Oparto je na różnorodnej bazie źródłowej, w której brak jednak lokalnej prasy polonijnej. Problem pozycji Murzynów i imigrantów sygnalizowany był niejednokrotnie w amerykańskiej historiografii. Postawił go m.in. Allan Spear charakteryzując murzyńskie ghetto w Chicago w latach 1890—1920, zwracając też uwagę na Polaków zatrudnionych w rzeźniach¹.

Wcześniejsze badania autorów stanowiły dobre przygotowanie. J. Bodnar (ur. 1944) w książce o imigracji i uprzemysłowieniu w latach 1870—1940 na przykładzie pensylwańskiego miasteczka Steelton badał m.in. awans Włochów i Słowian, zwracając uwagę na ich pozostawanie w odrębnych dzielnicach jeszcze w latach trzydziestych². M. Weber nieco wcześniej ogłosił książkę o zmianach społecznych w Warren w Pensylwanii do pierwszej wojny światowej. R. Simon in-

⁶ J. Klei n e r, *Zarys dziejów literatury polskiej od początków do 1918 r.*, przejrzeni i uzupełnili S. Kawyn, J. Spytkowski, T. Ulewicz, Wrocław 1968, s. 192.

¹ A. Spear, *Black Chicago*, Chicago 1967, s. 24, 158, 201.

² J. Bodnar, *Immigration and Industrialization*, Pittsburgh 1977, s. 65—67, 137.